

BŁAŻEJ JACZYŃSKI

ur. 1924; Łęczna

Miejsce i czas wydarzeń	Łęczna, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Łęczna, dwudziestolecie międzywojenne, życie codzienne, handel, Żydzi, sklepy żydowskie, jarmark, rynek

Łęczna przed II wojną światową

To było takie żydowskie miasteczko. Tutaj się odbywały jarmarki. Tych Żydów było pełno, [cały] handel był w żydowskich rękach, Polacy [nie] mieli sklepów, jeden [tylko] Czechowski miał [sklep] bławaty. Na jarmarkach [sprzedawano] świnie, bydło, konie, to [wtedy] tym Żydzi i Polacy handlowali, ale żeby takie inne artykuły jakieś takie spożywcze, to wszystko w żydowskich rękach było. Żydzi takie klitki [zajmowali na] sklepy, oni nawet dobrze żyli. W zimie to sobie wkładali w garnki żar i tak siedzieli na tym mrozie, [wołając] : „Pani, może do mnie? Pani, może do mnie?”. Bławatnych to kilkanaście sklepów było, z obuwiem mieli, firma „Bata” to w ich rękach była. To był jeden rynek, drugi rynek [był] tam gdzie ratusz stoi, a trzeci rynek [był tam gdzie teraz] bloki mieszkalne. Zjeżdżali się ze wszystkich stron, z Lubartowa szewc, Żyd przyjeżdżał, co poniedziałek – [naprawa zwykłych] butów dziesięć złotych, [a] dwanaście złotych buty z cholewami. Takie ładne oficerki, jak trzeba było [naprawić] to dwadzieścia złotych kosztowało. Z kozuchami też z Kurowa przyjeżdżali, kozuch kosztował sześćdziesiąt złotych kosztował, to ładne kozuchy były. Żydzi [to] byli Kostorzewice, mieli sklep z butami, a Kuropatwy mieli [sklep] bławaty, a Batalion to miał czapki. [Sklep] z żelastwem, to nie pamiętam już nazwiska [właściciela], [ale] był na trzecim rynku. Piekarnie były żydowskie, cztery piekarnie żydowskie, [ale] i polskie [też]. Misiewicz dużą piekarnię miał, a Żyd to Szajman miał piekarnię. Pierwszy rynek, gdzie ratusz stoi, to był [kiedyś] pusty plac. Tam cyrk przyjeżdżał, tam takie [pod ziemią] lochy były, to [kiedy] wbili taki cyrkowy słup, to [jeden słup] zapadł się w dół, musieli go wyciągać. Pod całym tym rynkiem, tamtędy to się lochy ciągną. Bożnica tam w środku była, to jest, ona stoi jeszcze, a dużo budynków to rozebranych jest. Taki zielony, duży budynek był, jeszcze po wojnie, to był żydowski budynek, to lodu tam, na całe lato tam zwozili, do piwnicy, to lodownia tam była. Jak komuś trzeba było lodu, to tam poszedł [i] sobie kupił. Te lody kręcili, to dobre lody były. Po pięć groszy, dziesięć groszy, [a za] dwadzieścia groszy, to był taki duży lód. To nie dzisiejsze lody, tylko prawdziwy lód był. Frydman się nazywał, miał sodówkę.

Data i miejsce nagrania	2006-05-19, Lublin
Rozmawiał/a	Aleksandra Gulińska
Transkrypcja	Aleksandra Gulińska
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"